

Przyczynek do historii PPR Na marginesie książki Piotra Huberta Gontarczyka, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941-1944)*, Fronda, Warszawa 2006, s. 464.

Badania nad ruchem komunistycznym do 1989 r. traktowane w sposób uprzywilejowany, dzisiaj są raczej spychane na margines. Wyjątkiem od tej zasady jest książka Piotra Huberta Gontarczyka *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941-1944)*. Wydana po raz pierwszy w 2003 r., w roku 2006 doczekała się drugiego, nieco uzupełnionego, wydania. Autor w międzyczasie dał się poznać jako głośny publicysta, chętnie podejmujący polemiki z osobami nie podzielającymi jego poglądów, przy czym bez wahania wygłasza tyleż ostre, co nierzadko niesprawiedliwe sądy. Dobry przykład stanowi tu jego reakcja na artykuł Janusza Marszałca dotyczący słynnego napadu wywiadu AL na archiwum Delegatury Rządu. Choć tekst był interesującą próbą wyjaśnienia, na czym polegała rzekoma „współpraca” PPR i gestapo przy organizacji tej akcji, to Gontarczyk dostrzegł w nim jedynie błędy w sygnaturach i „proste przeniesienie języka dokumentów PPR/NKWD” (czytaj: prokomunistyczne sympatie – G.M.)¹.

Ten polemiczny pazur daje się zauważyć także w *Polskiej Partii Robotniczej*. Gontarczyk wystawia w swojej książce surowe oceny nawet tak wybitnym historykom, jak Tomasz Szarota czy Krystyna Kersten. Temu pierwszemu przypina wręcz we wstępie do drugiego wydania łatkę przedstawiciela „historiografii PRL”. Nie ma nawet potrzeby udowadniać, jak niesprawiedliwa jest taka opinia. Czytając takie stwierdzenia można odnieść wrażenie, iż Piotr Gontarczyk sam siebie zalicza do wąskiego grona przedstawicieli „nowej, prawdziwej” historiografii. Tłumaczyłoby to iście rewolucyjny zapał i przynależną mu łatwość ferowania wyroków. Niestety, idą z nim w parze merytoryczne potknięcia pracy, czasami dostrzegalne gołym okiem. I tak na s. 33 można przeczytać: „W sowieckiej geopolityce II Rzeczypospolita stanowiła miejsce szczególne. To stąd przybyła w 1812 r. armia Napoleona Bonaparte”. Z kolei na s. 60 (przypis 44) autor zdecydowanie za *Małym rocznikiem statystycznym* z 1939 r. twierdzi, iż Polacy stanowili większość ludności w pięciu z ośmiu województw kresowych. Nie trzeba jednak znać bogatej literatury anali-

¹ P. Gontarczyk, *Granaty w marmoladzie (w sprawie artykułu Janusza Marszałca)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 5, s. 120. Por.: J. Marszałec, *Zdobycie archiwum Delegatury Rządu przez AL i Gestapo*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 3-4.

zującej przekłamania przedwojennej statystyki, lecz zwyczajnie sięgnąć po dobry podręcznik, by się dowiedzieć, że w istocie byli większością jedynie w województwie wileńskim (większa liczba Polaków, ale nie przekraczająca 50 proc. mieszkała też w lwowskim i tarnopolskim)².

Ta demograficzna wzmianka jest zresztą jednym z nielicznych miejsc, gdzie w ogóle w recenzowanej pracy występują ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej. Jeśliby przyjąć styl polemiki uprawianej przez Gontarczyka, to wręcz można mu zarzucić przyjęcie peerelowskiej optyki nakazującej pomijać milczeniem historię Kresów. W książce nie znajdziemy zatem informacji o działalności w międzywojennej Polsce Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, bądź co bądź części składowych KPP. Dosłownie jednym zdaniem są skwitowane komunistyczne dywersje we wrześniu 1939 r., ściśle związane z inwazją ZSRR na Polskę i nierzadko przyjmujące charakter lokalnych buntów. Miały one uwiarygodnić tezę o „marszu wyzwolenicznym” Armii Czerwonej, mającym na celu uwolnienie od ucisku „pańskiej Polski” białoruskiego, ukraińskiego i polskiego „ludu pracującego” i ogarnęły nie tylko Kresy, ale również Lubelszczyznę.

Gontarczyk poświęca niewiele uwagi istnieniu PPR we Lwowie, nie uznaje nawet za wskazane, by odesłać czytelnika w tej sprawie do istniejącej literatury (nie funkcjonuje ona nawet w bibliografii jego pracy). O Robercie Satanowskim, organizatorze i dowódcy polskiej komunistycznej partyzantki na Wołyniu wspomina tylko, że był „sowieckim partyzantem” (s. 121), co nawet biorąc pod uwagę jego podporządkowanie ukraińskiemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego, jest uproszczeniem. Tym bardziej iż cytowany przez Gontarczyka memoriał szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego Pantelejmona Ponomarienki (s. 208, przypis 37), w którym ten proponuje wysłanie do Polski kilkudziesięciu agentów w celu wywołania wojny partyzanckiej, nie odnosi się – wbrew temu co pisze autor – do PPR, lecz najpewniej właśnie do partyzantów Satanowskiego. Wskazuje na to niezbić zakończenie tego dokumentu, już przez Gontarczyka nie przywoływane³. Brakuje też w książce informacji o kontaktach pomiędzy PPR i GL a sowiecką partyzantką na Wołyniu. Polscy komuniści wysłali nawet na przełomie 1943/1944 na Wołyń oficjalną delegację, w skład której wchodził m.in. Gustaw Alef-Bolkowiak⁴.

Swoją uwagę Gontarczyk niemal całkowicie koncentruje na działalności PPR w centralnej Polsce. Niewątpliwie w swoją książkę włożył wiele pracy, docierając do nie zawsze łatwo dostępnych źródeł. Dobrze sobie też radzi z krytyką zewnętrzną dokumentów, znacznie gorzej wypada jednak przy ich analizie wewnętrznej. Autor otwarcie odrzuca tradycję komunistyczną i daleki jestem od tego, by mu z tego powodu czynić zarzut. Rzekłbym nawet, iż właśnie to przesądza o atrakcyjności

² Cz. Brzoza, A. L. Sowa, *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006, s. 122.

³ Por. I. Biłas, *Represywno-karalna systema w Ukraini 1917–1953*, t. 2, Kyjów 1994, s. 362. Nawiasem mówiąc Gontarczyk błędnie transliteruje tytuł książki Biłasa, niedokładnie przywołuje cytowane strony i nie zaznacza numeru tomu, z którego korzystał.

⁴ G. Alef-Bolkowiak, *Gorące dni*, Warszawa 1962, s. 128–149.

jego pracy, było nie było pierwszej próbie całościowego ujęcia PPR z niekomunistycznej perspektywy. Gorzej, że stojąc przed wyborem dokonania rzetelnej analizy materiału źródłowego a pokusą dodatkowego obciążenia komunistów łatwo ulega swoim uczuciom. Świetnie to widać na przykładzie opisu wpadki drukarni GL na ul. Grzybowskiej. Sprawa ta była później przedmiotem śledztwa X Departamentu MBP, który próbował winą za jej zdemaskowanie obciążyć Mariana Spychalskiego. Gontarczyk w oparciu o akta śledcze przedstawia dwie wersje możliwych wydarzeń i nie bardzo wiadomo, za którą z nich się opowiada. W tekście głównym (s. 205, 209) zdecydowanie pisze o „zadenuncjowaniu” drukarni GL przez Spychalskiego, który miał wydać ją gestapo błędnie sądząc, że należy ona do AK. Z kolei w przypisie 35 na s. 206 oraz na s. 210 zdaje się przychylić do wersji, iż pepeerowcy wydali Niemcom drukarnię polskiej organizacji niepodległościowej przy ul. Twardej, a drukarnia przy ul. Grzybowskiej wpadła przypadkiem podczas prowadzonej obławy. Jak przypuszczam, autorowi bardzo spodobała się wizja komunistów wydających przez głupotę własnych towarzyszy. Zapewne dlatego z takim trudem poprzestaje na przedstawieniu członkom PPR zarzutu zwalczania Polskiego Państwa Podziemnego rękami gestapo (wystarczającego przecież do oskarżenia nawet o zdradę). Gdyby jeszcze, zamiast polegać na niepewnych dokumentach stworzonych przez funkcjonariuszy X Departamentu, uważniej wczytał się w tak lekceważoną przez siebie literaturę przedmiotu, to zauważyłby, iż drukarnia GL wpadła w lutym 1943 r., a kryjówkę na ul. Twardej komuniści „wsypali” w lutym 1944 r. Związek pomiędzy tymi wydarzeniami istniał tylko w wyobraźni pracowników MBP. Zaś członkowie PPR faktycznie wysyłali donosy do gestapo, ale wbrew temu, co twierdzi Gontarczyk, już po zerwaniu przez ZSSR stosunków dyplomatycznych z Polską.

W okresie PRL władze komunistyczne starały się „powiększyć” wojskowe sukcesy GL-AL. W wydawanych publikacjach tak konstruowano narrację, by czytelnik odniósł wrażenie, iż oddziały komunistyczne niosły na swoich barkach główny ciężar walki z Niemcami. Gontarczyk ulega odwrotnej manierze starając się działania zbrojne komunistów zdyskredytować, niejednokrotnie posuwając się do granic manipulacji. Na s. 281–282 czytamy: „różnica pomiędzy oddziałami Gwardii Ludowej a pospolitymi grupami rabunkowymi była niewielka. I jedne, i drugie terroryzowały społeczeństwo plądrując, gwałcąc i rabując. Najbardziej widoczna odmienność polegała na tym, iż komuniści dodatkowo prowadzili działalność «wywrotową» i byli znacznie bardziej agresywni w stosunku do polskiej konspiracji”. I tylko na wszelki wypadek w przypisie 17 na s. 282 dodaje: „Oczywiście nie oznacza to, że wszyscy członkowie GL byli bandytami. Istniały grupy, które poprawnie odnosiły się do ludności, starając się zaopatrywać na koszt okupanta, płacąc chłopom za zabierane dobra [...] dochodziło również do chwilowego współdziałania oddziałów GL-AL z oddziałami BCh i AK, jednak były to przypadki marginalne podyktowane bądź warunkami wojennymi (np. wspólne okrażenie przez Niemców) bądź korzyściami dla lokalnej społeczności (np. odbicie więźniów itp.)”. Charakterystyczne, iż próżno w książce szukać przykładów „dobrych” grup GL. Jeśli autor opisuje jakieś akcje GL przeciwko Niemcom, to tylko po to, by natychmiast je zdezawuować. W efek-

cie niemal niczego się nie dowiadujemy o akcjach zbrojnych GL-AL w Warszawie. To chyba jednak dziwne, iż na ten temat więcej można przeczytać np. w syntezie Czesława Brzozy i Andrzeja Leona Sowy⁵, niż w książce stawiającej sobie za cel całościowe ujęcie ruchu komunistycznego. Lekceważąco na s. 397 opisuje również udział AL w Powstaniu Warszawskim. Choć oczywiście komuniści z racji swojej liczby nie mogli odegrać w walkach większego udziału, to jednak choćby przyznanie Edwinowi Rozłubirskiemu Krzyża *Virtuti Militari* przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego świadczy o odważnej postawie w boju. W podobny sposób Gontarczyk kreśli obraz prowadzonych przez komunistów działań partyzanckich. Wątpi w skuteczność napadów na urzędy gminne, choć same władze niemieckie przyjmowały je z zaniepokojeniem. Jeśli wspomina o wysadzonych pociągach, to tylko wtedy, kiedy giną w nich podróżujący Polacy. Nawet o sztandarowych bitwach AL z Niemcami w 1944 r. wspomina głównie po to, by wyśmiać dowództwo komunistów. A szkoda, bo po zamknięciu książki Gontarczyka Czytelnik dalej nie będzie wiedział, co faktycznie wydarzyło się pod Rąbłowem czy Gruszką: czy doszło tam do większych starć, czy też raczej do nic nie znaczących potyczek?

Lekceważąco pisze także o działaniach grup złożonych z sowieckich jeńców, którzy zbiegli z niewoli i znaleźli się w składzie GL. Nie wspomina przy tym o wsparciu udzielonym oddziałom BCH i AK przez grupę Wasyla Wołodina „Wołodii” w słynnej bitwie pod Wojdą na Zamojszczyźnie. Na temat grupy Michaiła Atamanowa „Miszki Tatar” pisze tylko w kontekście panującej w niej demoralizacji. Tymczasem ten dowódca cieszył się autentycznym szacunkiem wśród polskiej ludności. Gdy zginął w 1943 r. w ataku na Józefów powszechnie podejrzewano, że strzelił mu w plecy agent NKWD. W obronie jego pamięci już po przemianach 1989 r. występowali miejscowi oficerowie AK.

Sprawa jeńców sowieckich jest może najbardziej kontrowersyjną partią książki. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż Niemcy w czasie II wojny światowej wzięli do niewoli prawie 6 mln żołnierzy Armii Czerwonej i część z nich postanowili wymordować. Warunki stworzone jeńcom – brak pożywienia, możliwości zachowania higieny, przebywanie na otwartej przestrzeni – doprowadziły do masowych zgonów. Przykładowo, w obozie zorganizowanym pomiędzy Muniną a Radymnem jeńców umieszczono pod gołym niebem, nie dając im nawet słomy na legowisko, a jedynym ich pożywieniem były liście buraków. Najwięcej ofiar śmiertelnych padło zimą 1941/1942 r. Jak wynika z niemieckich danych, do końca 1942 r. zmarło ok. 2 mln jeńców, z czego 500–800 tys. na ziemiach polskich. Jak się oblicza, w czasie wojny w stalagu w Dęblinie (Frontstalag 307) poniosło śmierć ok. 80 tys. osób, w Stalagu 319 w Chełmie 60–90 tys., a w Stalagu 325 w Zamościu 28 tys. Przed wziętymi w pierwszym okresie do niewoli jeńcami stał wybór: śmierć z wycieńczenia, zgłoszenie się do proniemieckich formacji lub ucieczka. Masowy mord na jeńcach sowieckich był jedną z większych tragedii II wojny i wstrząsnął nawet polską ludnością, która nierzadko w różny sposób starała się im nieść pomoc.

⁵ Cz. Brzoza, A.L. Sowa, *op. cit.*, s. 632–633.

Tymczasem Gontarczyk tak scharakteryzował działalność sowieckich jeńców: „Zjawisko historyczne nazywane w literaturze PRL «radzieckim partyzantem» było czymś bardzo szczególnym. Byli jeńcy sowieccy (szczególnie ci pochodzący z azjatyckich części ZSRS, niejednokrotnie trafiający do lasu ze służby u Niemców) byli na ogół kompletnie zdemoralizowani, bezwzględni i okrutni. Mając karabin w rękę, widząc kobietę lub niespotykane w Rosji dobra materialne, częstokroć zachowywali się w sposób daleki od jakichkolwiek norm społecznych. W relacjach dotyczących kontaktów z sowiecką partyzantką można spotkać opisy nie tylko bezmyślnego niszczenia i mordowania, lecz także kompletnego braku hamulców zachowań seksualnych” (s. 287, przypis 35). Trudno zauważyć w tych słowach choćby cień współczucia dla osób faktycznie skazanych na śmierć głodową. To prawda, iż sowieccy partyzanci nierzadko postępowali okrutnie, zaś traktowanie przez nich kobiet budzi grozę. Ale Gontarczyk nie widzi różnicy pomiędzy wygłodniałymi ludźmi szukającymi ratunku, a kadrowymi oddziałami działającymi na zapleczu frontu i tworzącymi podwaliny pod przyszłe panowanie komunistów⁶.

Gontarczyk zwraca wiele uwagi na mordy na Żydach popełnione przez GL-AL, między innymi przez grupę Grzegorza Korczyńskiego. Nie ma powodu, aby negować przytoczone przez niego fakty (choć można się zastanawiać nad prawdziwością podawanych liczb ofiar). Niewątpliwie zwrócenie uwagi na ten problem jest wkładem Gontarczyka w dyskusję o polskich komunistach. Szkoda jednak, że autor nie pokusił się o wytłumaczenie, dlaczego mimo to, tak wiele osób pochodzenia żydowskiego trafiło do komunistycznej partyzantki i do dziś uważa, iż w ten sposób uratowało życie. Nie zwraca też uwagi, że skoro także członkowie PPR zabijali osoby pochodzenia żydowskiego, to czy aby stosunek polskiej partyzantki do uciekinierów z gett nie zawiera jeszcze więcej czarnych plam niż do tej pory sądziliśmy?

W tym kontekście niewątpliwym zgrzytem jest pominięcie przez Gontarczyka zabójstw popełnionych na Żydach w ramach akcji zwalczania wpływów komunistycznych. Przykładowo, opisując działania przeciwko siatkom terenowym AL-PPR prowadzone przez Brygadę Świętokrzyską jesienią 1944 r. nie wspomina, iż ich ofiarą padło najpewniej przynajmniej trzech Żydów. W wykorzystywanej przez Gontarczyka opublikowanej kronice jednego z pułków Brygady Świętokrzyskiej NSZ możemy przeczytać, iż gdy 1 października 1944 r. pododdział NSZ znalazł się w Czaryżu podeszło „do niego trzech ludzi bosych i obdartych ze słowami - Uj! Jakie mamy szczęśliwe! Nareszcie my doszli tam, gdzie my szukali. Okazało się, że byli to Żydzi, którzy sądzili, że trafili na oddział Gwardii Ludowej. Wpadli jak śliwka w kompot”⁷. Nie ulega wątpliwości, że jest niezwykle mało prawdopodobne, by napotkani żydowscy uciekinierzy wyszli cało z tego spotkania.

⁶ Warto w miejscu polecić artykuł Adama Puławskiego, *Sowiecki partyzant - polski problem*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 1.

⁷ J. Jaxa-Maderski, *Na dwa fronty. Szkice z walk Brygady Świętokrzyskiej NSZ*, oprac. H. Pająk, Lublin 1995, s. 272.

Według Gontarczyka (s. 281, przypis 13) rozkaz NSZ z 1 grudnia 1942 r. nakazujący likwidować „bandy” złożone np. ze zbiegłych jeńców czy Żydów dotyczył wyłącznie elementu kryminalnego. Tymczasem choćby przytoczony wyżej fragment eneszetowskiej kroniki udowadnia, iż wcale nie jest to tak oczywiste. Nie zwraca też uwagi, że rozkaz zabijania partyzantów sowieckich wydany przed wykryciem zbrodni katyńskiej i zerwaniem przez ZSSR stosunków dyplomatycznych z rządem RP ewidentnie naruszał układ Sikorski-Majski.

Słabość metodologii uprawianej przez Gontarczyka widać na przykładzie opisu głośnego mordu pod Borowem. Autor omawia te tragiczne wydarzenie w dużej mierze na podstawie książki Marka Jana Chodakiewicza wspartej m.in. fragmentem relacji komunistycznego działacza Tadeusza Szymańskiego (pomija przy tym jego opublikowane wspomnienia niemal identyczne w cytowanych fragmentach z wersją archiwalną)⁸. Gontarczyk tak tworzy narrację, by czytelnik nie miał wątpliwości, że grupa Stefana Skrzypka „Słowika” została wymordowana przez oddział NSZ Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba” z powodu prowadzenia działalności bandyckiej. Tymczasem wystarczy wziąć do ręki książkę Chodakiewicza, by się przekonać, iż komuniści – choć część z nich faktycznie była znana z różnych rozbojów – zostali rozstrzelani „za zdradę”, a bezpośrednią tego przyczyną była podjęta przez nich próba nakłonienia żołnierzy NSZ do przystąpienia do GL. Cytowany przez Chodakiewicza Zub-Zdanowicz wyraźnie podkreśla, że rozkazał rozstrzelać komunistów jako „wrogów Polski”, ponadto zwolnił jeńca ACz „jako niewinnego zbrodni [zdrady] których dopuścili się «Słowik» i jego oddział”⁹. Co więcej Gontarczyk nie wspomina, iż „Słowik” przed przejściem do GL był w NSZ, a także, że „Ząb” z nim przystąpił do rozbrojenia geelowców, zaproponował im wstąpienie do swojego oddziału. Czy postąpiłby w ten sposób wobec znanych bandytów? Gontarczyk dla poparcia swojego stwierdzenia powołuje się na raport „Zęba” z marca 1944 r., gdzie ten faktycznie tłumaczy swoją decyzję koniecznością przeciwstawienia się bandytyzmowi. Pomija jednak kontekst dokumentu, a przecież jest oczywiste, iż po potępieniu zbrodni przez Polskie Państwo Podziemne, tak dowództwo NSZ, jak i sam Zub-Zdanowicz chcieli w ten sposób usprawiedliwić swoje poczynania.

Gontarczyk nie widzi nic złego w poczynaniach NSZ w Borowie. Znacznie więcej niechęci budzi w nim oficjalne napiętnowanie tej zbrodni przez KG AK. Czytamy: „Trudno jednoznacznie stwierdzić, w jakiej mierze komunikat ten odzwierciedlał rzeczywiste poglądy gen. «Bora» w tej sprawie, a jaki wpływ na jego treść miały względy polityczne” (s. 297). Abstrahuje przy tym od oceny, jaką dowódca AK wystawił działaczom NSZ w swoich wspomnieniach: „Polityczne następstwa samowolnych poczynań tej nieodpowiedzialnej grupy były jak najgorsze, dając Sowiecom do ręki atut, że są przez polski ruch podziemny czynnie zwalczani. Choć

⁸ M. J. Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne. „Ząb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 1999, s. 120–126, 356–360; T. Szymański, *My ze spalonych wsi... Wspomnienia partyzanta*, Lublin 1974, s. 108–110.

⁹ M. J. Chodakiewicz, *op. cit.*, s. 120, 359.

zasięg i liczebność ich nie były znaczne, stwarzali oni duże trudności, bałamucając demagogicznymi hasłami młodzież [...] Działalność [...] tej grupy spotkała się z jednogłośnie potępianiem ze strony ogółu zorganizowanego społeczeństwa”¹⁰. W tym kontekście słowa Gontarczyka: „Nie wiadomo też, jaką rolę w całej sprawie odegrały ustawiczne intrygi jednej z mniej ciekawych postaci Polskiego Państwa Podziemnego, płk. Jana Rzepeckiego” zdają się więcej mówić o nim niż o samym szefie Biura Informacji i Propagandy AK.

W przypisie 64 na s. 381 autor pokrótce odnosi się do sprawy zabójstwa Ludwika Widerszala i małżeństwa Makowieckich (a jego słowa zyskują nowy wymiar po niedawnej polemice Sebastiana Bojemskiego z tekstem Janusza Marszałca ogłoszonym w „Zagładzie Żydów” nr 2)¹¹. Zdaniem Gontarczyka w BiP-ie pracowało wielu „lewicowych radykałów lub wręcz ludzi współpracujących przed wojną z ruchem komunistycznym”, co wywołało „ostrą akcję” kontrwywiadu AK. I dodaje: „prawdopodobnie nigdy nie uda się już ustalić, kto z kierownictwa Polskiego Państwa Podziemnego wydawał [...] rozkazy [grupie egzekucyjnej Andrzeja Sudeczki - G.M.]”. Być może ma rację, ale w wypadku wspomnianych skrytobójstw nie może być mowy o jakiegokolwiek oficjalnej akcji kontrwywiadu. Znaczący tej problematyki nie mają też wątpliwości, że inspiratorów zabójstw należy szukać w środowisku skrajnej prawicy. Także generał Bór-Komorowski swoje podejrzenia kierował pod adresem działaczy związanych z nurtem narodowym. Czytamy: „całą swą aktywność skierowali przeciw komunistom i partyzantom sowieckim, wykonując w swym zaciętrzewieniu [...] wyroki na ludziach zapatrywań lewicowych, którzy z komunizmem nie tylko że nie mieli nic wspólnego, ale usilnie go zwalczali”¹².

Gontarczyk (trzymając się poetyki Bojemskiego zaprezentowanej w polemice z Marszałcem, można by rzec - kierując się eneszetowskim paradygmatem) nie tylko faktycznie usprawiedliwia mord w Borowie czy zabójstwa pracowników BiP, ale także wyraża żal, iż polskie podziemie „nie zastosowało wobec komunistów żadnych poważniejszych środków odwetowych czy zaradczych” (s. 382). Trudno, moim zdaniem, zgodzić się jednak z takim poglądem. Tego typu operacja nie przyniosłaby nic, poza zwiększeniem liczby ofiar. Tak czy inaczej Stalin zainstalowałby w Polsce rząd komunistyczny, wszak nawet PKWN - jak to słusznie podkreśla sam autor *Polskiej Partii Robotniczej* - opierał się nie na partyzantach AL, lecz bagnietach Armii Czerwonej i NKWD. Polityka AK, a potem WiN, mimo różnych błędów i niekonsekwencji, pozwalając przynajmniej minimalizować straty, była w ówczesnej sytuacji zdecydowanie bardziej racjonalna niż ta, którą prowadziły NSZ.

Autor tak bardzo podkreśla zależność członków PPR od Moskwy (dodajmy: faktyczną i bezdyskusyjną), iż nie dostrzega wagi ich autonomicznych poczynań.

¹⁰ T. Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Londyn 1989, s. 168.

¹¹ J. Marszałec, *Morderstwo na Makowieckich i Widerszalu. Stara sprawa, nowe pytania, nowe wątpliwości*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2006, nr 2; S. Bojemski, *Likwidacja Widerszala i Makowieckich, czyli Janusz Marszałec widzi drzewa, a nie widzi lasu*, „Glaukopis” 2007-2008, nr 9-10.

¹² T. Bór-Komorowski, *op.cit.*, s. 168.

Opisane przez niego zamieszanie wokół powstania Krajowej Rady Narodowej pokazuje, że dość prawdopodobna jest teza, iż Stalin do końca brał pod uwagę możliwość przyjęcia w Polsce rozwiązania czechosłowackiego. Tymczasem pepeerowcy chcieli otrzymać pełnię władzy natychmiast, z sowieckiego nadania, bez wchodzenia w jakiegokolwiek kompromisy z akowskim podziemiem. Polscy komuniści byli oczywiście wiernymi wykonawcami woli Stalina, ale jednocześnie przede wszystkim fanatycznymi wyznawcami marksistowskiej utopii. Nie sądzę, by ta konstatacja w jakikolwiek sposób relatywizowała ich zbrodnie.

We wstępie do swojej książki autor skromnie stwierdza: „wydaje się raczej nieprawdopodobne, bym przy tej objętości materiału [...] mógł nie popełnić błędu” (s. 16). Trudno nie zgodzić się z tą konstatacją. Chciałbym jednak zaznaczyć, że wskazując na słabości pracy Piotra Gontarczyka, nie zamierzam całkowicie przekreślać jej wartości. Jest ona ważnym, ale jednak tylko przyczynkiem do historii PPR. Na pełną i wszechstronną analizę historii PPR przyjdzie nam jeszcze poczekać.

Grzegorz Motyka